

# Leśny człowiek

Andrzej Chciuk urodził się w 1920 roku w Drohobyczu, jego gimnazjalnym nauczycielem rysunku był Bruno Schulz. Swoją książkę o zaczarowanej krainie dzieciństwa pisał na wygnaniu w dalekiej Australii. Kiedy jej maszynopis dotarł do Juliusza Sakowskiego - ten zmienił cały plan wydawniczy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie, by wydać książkę "poza kolejką". Obecne wydanie "Atlantydy. Opowieści o Wielkim Księstwie Bałaku" jest pierwszym wydaniem krajowym. Gorąco polecam tę książkę, pełną cudnych anegdot, książkę, którą czyta się łąpczywie, jednym tchem.

Rozdział "Góry, nasze góry..." dedykowany Kazimierzowi Wierzyńskiemu, drohobyczaninowi, zawiera piękny epizod, który powinien zainteresować wszystkich Czytelników DŻ i książki "O przyrodzie i człowieku...". Oto fragment.

"Modłę się, bym w chwili śmierci miał czas pomyśleć o tamtym krajobrazie jeszcze raz i jeszcze raz! W górach owych, więcej niż potem w różnych innych, najlepiej czułem obecność Boga i Jego, chciałoby się powiedzieć "ludzkość". Ten Bóg, który powołał do istnienia takie góry i ich piękno niegroźne, a bliskie, uspokajające i ładujące radością bycia oraz ciszę i doskonałą samotność ze sobą samym, gdyby był człowiekiem, byłby bardzo zacnym i dobrym człowiekiem. Tak samo jak spotkany nagle Łemko czy dorodny Hucuł, albo piękna Hucułka z jednym warkoczem /.../ bez słowa samotnemu harcerzowi gestem kazałby wejść do swej zagrody i wskazałby w milczeniu dzban kwaśnego mleka w piwnicy. /.../

W roku 1937 spotkaliśmy w zapadłym szałasie na trudno dostępnej połoninie za Burkutom w Czarnohorze starego, brodatego Hucuła. Był siwy i ogorzały, krzepki i spokojny właśnie ciszą i ładem gór. Ku naszemu niezmiernemu zdziwieniu zapytał, czy jeszcze żyje cesarz Franciszek Józef. "O, to dobryj pan - wzdychał. - Czy jeszcze we Lwowie jest namiestnictwo?".

Nie wiedział bowiem, że Polska istnieje. Było to dla nas, młodych harcerzy, czymś niepojętym. Zastanawialiśmy się, czy staruszek może stracił pamięć, bo na pewno nie udawał, tyle było w jego głosie zdziwienia, że jest Polska, że nie ma już Austrii i cesarza, że we Lwowie i Stanisławowie jest wojewoda, a w Kołomyi i Kosowie są polscy starostowie i polskie wojsko.

Jak on też tu żył? Ano raz do roku, pod jesień, spędzał w umówione miejsce owce, które miał pod opieką, z umówionej zagrody brał na osła worki z mąką, słoniną i tytoniem, czasem jakieś spodnie czy buty i wracał do swej siedziby pokrytej mchem. Na wiosnę odbierał owce przypędzone z dołu i pasł je aż do jesieni. Żył jak pustelnik, jak leśny człowiek - sam tkał wełnę i robił łąpcie ze skóry, ogień krzesał z hubki i kamieni, zbierał jagody i grzyby, opalał i świecił drewnem, którego tu nie brakło, bo kosodrzewiny było wokół pełno, a niżej były lasy. Ścinał trawę i suszył zioła, jakoś tu żył i pokochał to swe życie, że nie zamieniłby go na żadne inne.

- Przecież czasem spotykaliście ludzi, gdy schodziliście na dół, spędzając owce lub idąc po nie, ażeby je z powrotem w góry przypędzić?

- Ano, czasem spotykałem. Rzadko.

- I nic nie wiedzieliście o wojnie?

- O jakiej wojnie? - pytał zdziwiony. - Ta, każe tu czerez parę lit ne prychodyły do mene, to wże dawno było, ale ja cem dumał, to wże może były chore, albo może ne chotyły prychodyty, a jak nie chcieli przychodzić, to pies im mordę lizał, był spokój.

- A o wojnie nic nie wiedzieliście?

- Jo, każe, tu nedaleko czasem była strelanina, ale myślałem, że to może polowanie jakiego grafa,

albo maniobry. A szandarów [żandarmów] nie baczył.

Wtedy bardzo nas to dziwiło, było niepojęte, że można było takiego samotnika spotkać, a dziś myślę sobie czasem, że może i teraz w tamtych górach trwa jakiś jeden Hucuł, który nie wie, że w dole jest Rosja i komunizm. I dalej żyje sobie, jak żył? Sam z sobą i górami!

- A jak spotkaliście raz na rok lub dwa jakiegoś człowieka, to nie pytaliście się go o nic?

- A po co ludzi o cokolwiek pytać? - dziwił się naszemu niedorzecznemu zapytaniu. - Taż ludzie są i tak durne i fałszywe, to po co pytać? Kupował od nich, a czytać nie umiał, to pieniądze nic nie mówiły.

- Lecz coście tu robili całymi latami?

- W lecie było dużo roboty z owcami, sianem, trzeba było żnuty trawy i hrabyty sino, a i w zimie zawsze było coś do zrobienia. Ja w zimie dużo spałem, bo mało jadłem, dumałem i patrzyłem, i wcale mi skuczno nie było za światem. A jak nie było tytoniu, to nie paliłem. A jak już bardzo musiałem, to paliłem zioła, też dobre. I tak żyłem, i tak żyję".

Przeczytałem ten piękny fragment kilka razy, przypomniałem sobie kilku starych górali, których znałem w latach 50., z okolic Witowa, Chochołowskiej, Kościeliska. Pozazdrościłem memu staremu kumpłowi, himalańczykowi, który zaszył się w swej samotni w kanadyjskiej puszczy, z dala od zgiełku. Myślę, że pustelnictwo ma przed sobą wspaniałą przyszłość i będę czasem marzył, jak swoją betonowo-murowaną jaskinię na warszawskim Mariensztacie zamienić na drewnianą chatkę gdzieś w prawdziwym lesie.

**Paweł Zawadzki**

Andrzej Chociuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 2002 (e-mail: [wyd@ltw.com.pl](mailto:wyd@ltw.com.pl), <http://www.ltw.com.pl>, tel. /22/7512518)